

# Sława może być intymna. A

## Jacek Polaczek

Ur. w 1943 r. w Częstochowie. Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie, w 1968 r. ukończył Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi.

Najpierw związany był z teatrami w Tarnowie, Koszalinie, Poznaniu, Toruniu. W 1976 r. przyjechał do Szczecina. Do Teatru Współczesnego Macieja Englerta, gdzie zagrał m.in. naczelnika policji w „Policji” Mrożka, Piotra Wysockiego w „Wysockim” Zawistowskiego, Majchra w „Operze za trzy grosze” Brechta, Franka w „Edukacji Rity” Russella, Sira w „Gardero-bianym” Harwooda, Tartuffa w „Świętoszku” Mollera. Od 2003 r. związał się z Teatrem Polskim, gdzie był m.in. Mistrzem w „Mistrzu i Małgorzacie”, Prosperem w „Burzy” Szekspira, Carlem Loewe w „Podwieczorku u Łazarza” Liskowackiego.

W 2000 r. otrzymał Nagrodę Artystyczną Miasta Szczecina. W 2009 r. Bursztynowy Pierścień za największą rolę sezonu - Ojca i Króla w „Ślubie” Gombrowicza w reż. Waldemara Modestowicza. Krytycy piszą, że Polaczek obdarza swoje postacie „heroizmem kłęski”, „im bardziej odrzucony, tym bardziej obecny”, że jego najlepsze kreacje są „podszyte śmiechem. Nie zabawne lecz przesycone nutą zabawy. Nie tej, co każe się śmiać, lecz tej, co pozwala dostrzec śmieszność naturę świata i ludzi” (Liskowacki).

OLAF NOWICKI / AGENCJA GAZETA



## Wojciech Pszoniak

Ur. we Lwowie w 1942 r. Dzieciństwo spędził w Gliwicach, gdzie zamieszkał z przesiedloną rodziną w 1946 r. Pierwszy trudny moment przyszedł, kiedy miał 13 lat, ojciec zmarł, w domu była bieda, dośkwierał mu nawet głód. Jako nastolatek grał w orkiestrze wojskowej, kształcił się w liceum muzycznym, jednakże wizja życia w kanale orkiestrowym go zniechęcała. Tuż po studiach w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie (1968), dostał angaż w Starym Teatrze. Będzie pracował z wieloma wybitnymi reżyserami, ale podkreśla, że to tam dzięki legendarnemu reżyserowi Konradowi Swinarskiemu stał się prawdziwym aktorem (zagrał u niego m.in. w „Parobka w „Kłątwie”, Puka w „Śnie nocy letniej” i Parollesa we „Wszystko dobre, co się dobrze kończy” Williama Szekspira).

Nie sposób pisać o Wojciechu Pszoniaku bez wspomnienia jego kreacji w kinie. Swoje największe role stworzył w filmach w reżyserii Andrzeja Wajdy: Dziennikarza i Stańczyka w „Weselu”, Moryca Welta w „Ziemi obiecanej”, Robespierre'a w „Dantonie” czy Janusza Korczaka w „Korczaku”. Krytycy podkreślają jego umiejętność znalezienia w granych postaciach przeciwieństw „wzniosłości i zwyczajności, tragizmu i śmieszności, lajdactwa i dobroci” (Żurawiecki).

Pracuje także we Francji, gdzie mieszka od lat 80.

**Celebryci, uczestnicy reality show, marzą o sławie, bo nic innego nie mają.**

**Ale jak człowieka interesuje, to co robi, kocha to, nie ma czasu zajmować się sławą.**

**EWA PODGAJNA**

Sztuka „Skarpetki, opus 124” Daniela Colasa pokazuje dwóch starzejących się aktorów, którzy chwile największej sławy mają już za sobą. Podejmują próbę powrotu na scenę. Przygotowują spektakl słowno-muzyczny, według scenariusza napisanego przez jednego z nich. Co w przypadku różnych osobowości, doświadczeń, systemów wartości, nie może obejść się bez zabawnych konfliktów. Aktorów grają aktorzy - Jacek Polaczek i Wojciech Pszoniak. Premiera w reż. Adama Opatowicza w sobotę w Teatrze Polskim.

ROZMOWA Z

**JACKIEM POLACZKIEM I WOJCIECHEM PSZONIAKIEM**

**EWA PODGAJNA:** Gdyby stanęli przed panami Jacek Polaczek i Wojciech Pszoniak, studenci aktorstwa, jakiej udzieliłiby panowie im rady, która otworzyłaby oczy i poprawiła?

**WOJCIECH PSZONIAK:** - Mnie rady, które dostawałem, nie nie dały. Człowiek sam musi dojść do pewnych spraw. Na tym polega różnica pokoleń. Starsi mówią to, a młodszy robią to. To właśnie jest ta tajemnica życia. Inaczej ludzkość byłaby już szczęśliwa. Ja jestem za mądry, żeby dawać rady.

**JACEK POLACZEK:** - Ja o szkołach jestem jak najgorszego zdania. Lata minęły, a na uczelniach aktorskich nadal panuje feudalizm. Idę korytarzem z profesorem takiej uczelni, a młodzi ludzie, którzy startują, składają mu średniowieczne ukłony.

Lidia Zamkow, z którą się zetknąłem podczas dyplomu mówiła: „uważajcie, bo to jest zawód z przetrąconym kręgosłupem w sposób formalny”.

Gdy kiedyś wywieszano się obsadę w teatrze, aktorzy biegli, żeby sprawdzić „czy ja tam jestem”. Dzisiaj aktorzy biegną z myślą „jak to dobrze, że mnie tam nie ma”, bo obok grają w serialu.

W Krakowie [w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej - red.] profesor Stankiewicz powiedział mi, że zostałem przyjęty, bo dobrze zdałem wszystkie pozostałe egzaminy, ale głosu nie mam. Przeniosłem się do Łodzi [do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej red.]. Spotkałem panią od dykcji, która mi powiedziała: „Jest tu gdzieś kawał głosu. Gdzie, nie wiem. Będziemy szukać”.

**W książce „Aktor. Wojciech Pszoniak w rozmowie z Michałem Komarem” opowiada pan, że w protokole z egzaminu do Warszawy było o panu napisane „brak warunków zewnętrznych, wady wymowy, brak wrażliwości”. Potem stanął pan w sali egzaminacyjnej, za stołem komisja w składzie: Perzanowska, Kreczmar, Świdorski, Wyrzykowski, a pan krzyknął: „Niech się wam, kurwa, nie zdaje, że nie będę aktorem!”.**

**WOJCIECH PSZONIAK:** - Nie mogłem grać, jak mnie uczyli. Dzisiaj aktor się tak nie charakteryzuje, jak oni.

Mnie szkoła była potrzebna, żeby odrzucić pewne rzeczy.

Mając 16 lat, miałem 48. Życie zacząłem bardzo wcześnie. Skończyłem trzynaście lat, kiedy znalazłem się w wojsku. Mogło mnie złamać, ale mogło mi dać coś, dzięki czemu jestem dziś aktorem i żyję.

Podejmuje się pewne ryzyko, decydując się na to zajęcie - bo ja nie lubię słowa zawód. Nie mam rady. Jedno wiem, że wszyscy co mają wszystko, są największymi ofiarami.

**Czy pragnęliście sławy?**

**WOJCIECH PSZONIAK:** - Nigdy się nad tym nie zastanawiałem i w ogóle mnie to nie interesuje. Tych wielkich, których znam, a znałem kilku w kilku dziedzinach, o niej nie myśleli. Lutosławski pisał muzykę. Swinarski reżyserował.

Celebryci, uczestnicy reality show, marzą o sławie, bo nic innego nie mają. Ale jak człowieka interesuje, to co robi, kocha to, nie ma czasu zajmować się sławą.

**JACEK POLACZEK:** - Nie siedłem do szkoły teatralnej z założeniem, żeby być sławnym. W każdym moim zawodowym wyjściu na scenę, chodzi mi o to, żeby się spotkać z widownią. Chcę się zorientować, czym jest moje my-

ślenie, moja postawa, z którą wychodzę na scenę „opakowany” autorem, reżyserem, zespołem. Czym to jest w spotkaniu z widzem. Nie mogę powiedzieć, że nie staram się zauważyć, jak jestem odbierany. Czytam wszystkie recenzje, słucham każdego zdania. Potem o nich myślę. To może być „podciągnięte” pod to, że szukam sławy?

**Aktorstwo to zawód czy posłannictwo?**

**WOJCIECH PSZONIAK:** - Nie uważam się za aktora zawodowego, nie chcę być aktorem zawodowym i nie jestem aktorem zawodowym. I nie ma to nic wspólnego z misją. Zawód to konkretna rzecz. Zawodowi są aktorzy w reklamie, muszą potrafić powiedzieć.

Robię to dlatego, że to uwielbiam, że to mnie fascynuje, że to kocham. I robię tylko takie rzeczy.

Misję to mam, gdy dzwoni do mnie inteligent i mówi: „czy mogę rozmawiać z panem Pszoniak”. To moja misja jest taka, że mówię, że w języku polskim odmienia się nazwiska.

**JACEK POLACZEK:** - W ramach tego, że jestem aktorem, próbuję, na ile moje myślenie, doświadczenie, wrażliwość, ma się do tego, że jako aktor wchodzę w przestrzeń dramatu, sztuki, którą ktoś wymyślił. Próbuje zo-

# popularność nigdy

rientować się, jak ja w tej przestrzeni funkcjonuję, co to dla mnie znaczy. I czy jakaś część mojej osobowości wpływa na tę przestrzeń, którą dał mi autor.

**Czy aktor odczuwa czas?**

**WOJCIECH PSZONIAK:** - Najbardziej jak to jest możliwe. Bałem się - ale walczyłem z tym - że jak dzisiaj nie przyjmę roli, to może jutro może być za późno.

W Paryżu widzę wyliftingowane szesnastolatki. Chcą zatrzymać czas.

**JACEK POLACZEK:** - Bardzo wcześniej usłyszałem, że czas w teatrze działa na korzyść mężczyźni. Na szczęście w to nie uwierzyłem. Nie mam ani paniki, ani tęsknoty. Upływ czasu w moim rozumieniu to otwieranie się następnym furtek, w które mogę wejść.

Jedno co mnie wiąże z czasem to obawa, że bym był na tyle świadomym, że gdy skończą się moje możliwości techniczne, czyli sprawność fizyczna i umysłowa, to że bym umiał to zauważyć, albo powiedziała mi o tym zaufana osoba. Gogolewski powiedział, że nieporozumieniem jest, że dyplom aktorski jest dożywotni.

**Co panów zainteresowało w sztuce „Skarpetki opus 124”?**

**WOJCIECH PSZONIAK:** - Mnie interesuje aktorstwo. Czym jest. Uwielbiam sztuki o aktorach, jak „Garderobiany” Rolanda Harwooda. Najlepsze są te, które piszą ludzie związani z teatrem, którzy widzieli aktora od kulis.

Daniel Colas jest aktorem, reżyserem. To jest bardzo dobra sztuka. Nie tylko o aktorach, ale też o życiu. To jest również sztuka o czasie. O dwóch aktorach, którzy mieli swoje kilka minut. Są aktorami z innych galaktyk, mają różne temperamenty, ale dziś łączy ich poczucie przegranego życia, niespełnienia, wspólna samotność. Piękna sztuka. No i to co najważniejsze, to prawdziwy teatr. Dla mnie teatr, nie może się obyć bez aktora. Bez aktora nie ma teatru. Przywiozłem tę sztukę z Francji. Dałem do przetłumaczenia. I cieszę się, że z Jacusiem, z którym się znamy, możemy przyjemnie w Szczecinie przeżyć „tę awanturę”.

**JACEK POLACZEK:** - Dostałem propozycje zagrania w tej sztuce. Może jak przestaniemy to grać, to sobie odpowiem, czy słusznie tę żabę jadłem?

Teraz po prostu chętnie korzystam z sytuacji w jakiej się znalazłem. Czasami wracając z naszych spotkań w Warszawie, mówiłem: „Jezus Maria, jak ja dawno nie rozmawiałem tak przy okazji sztuki”. Rozmawialiśmy sobie o całych peryferiach naszego zawodu, relacji między aktorami w ogóle.

To nie podlega dyskusji, że droga zawodowa Wojtka jest zdecydowanie bogatsza, barwniejsza niż moja topografia. Tu jest obywatel świata, aktor świata. Ale ja nie wartościuję, że tak jest lepiej. Nie wpadam w złość, „rany boskie, takie doświadczenia mnie minęły”. Tylko słucham, co powiedział mu Swinarski, co Różewicz.

**WOJCIECH PSZONIAK:** - Gram od czasu do czasu w Szwajcarii, w Lozannie. Tam jest teatr, który się nazywa

Kléber-Méleau stworzony przez mojego przyjaciela. Znalazł starą gazownię i postanowił w niej zrobić teatr. Jego nazwisko nie jest znane, jak Klaty w Polsce, nie jest tak medialne jak Warlikowskiego. Zaręczam, że robi wielki teatr, od którego mogłyby się wielu uczyć.

Znane nazwisko bardzo często to jest commercial. Jestem wrogiem komercji. Wszyscy wiedzą kto to jest Alain Delon. Widziałem go na scenie.

Nie wie co gra, bo jest aktorem filmowym. Co z tego, że on jest znany? W Polsce Doda jest znana. Ja się nie dam na to nabrać.

**JACEK POLACZEK:** - Sława może być intymna. A popularność nigdy.

**Czy ten duet to okazja do rywalizacji?**

**WOJCIECH PSZONIAK:** - Takie pytanie nie ma sensu. Na scenie się nie rywalizuje. Rywalizacja może być, kto lepiej posprząta.

Tajemnica bycia na scenie jest taka, że jak on jest lepszy, to ja jestem lepszy.

**JACEK POLACZEK:** - Mnie interesuje rywalizacja Bremonta z Verdierem, która jest wpisana w dramat „Skarpetki, opus 124”.

**Bohaterowie nie cierpią się, ale szukają porozumienia. Ładna dydaktyka na dzisiejsze czasy.**

**WOJCIECH PSZONIAK:** - To jest na wsze czasy. Tam, gdzie się ludzie do-

gadują, coś powstaje, a zburzyć wszystko łatwo.

**JACEK POLACZEK:** - Na początku oni są bardzo od siebie odlegli, nie akceptują siebie nawzajem. Ale potrafią na tyle znaleźć dobrą wolę po drugiej stronie i po swojej, że w końcu, zaczyna się między nimi budować naprawdę prawdziwa bliskość. I okazuje się, że w zasadzie są tacy sami. ●

ROZMAWIAŁA EWA PODGAJNA